



JEST TO RELACJA BEZPOŚREDNIEGO UCZESTNIKA OSTATNICH WYPADKÓW NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM. RELACJA SKRÓTOWA, BARDZO OSOBISTA I PISANA POD WRAŻENIEM CHWILI. MAJĄC NA WZGLĘDZIE DOBRO AUTORA, KTÓRY JESZCZE DZIŚ MOŻE BYĆ NARAŻONY NA ATAKI BARDZIEJ DOSŁOWNE NIŻ TE, KTÓRE ZDARZAJĄ SIĘ W DYSKUSJACH, REDAKCJA POSTANOWIŁA NIE UJAWNIAC JEGO NAZWISKA.

dzielnego myślenia. Samodzielnego — a więc odpowiedzialnego, obywatelskiego, mogącego się skutecznie przeciwstawić zakamuflowanym i perfidnym metodom ideowych przeciwników. A przecież wielokrotnie — podczas udanych spotkań typu politycznego w klubach — można było stwierdzić, iż opłaca się zaufać studentom, nie traktując ich jak wyrosnięte dzieci.

Studenti zawsze byli spragnieni szczerzej i otwartej dyskusji o sprawach nawet bardzo trudnych i złożonych. Ale to pragnienie czynnego myślowo uczestnictwa w zjawiskach życia politycznego było zbyt często przez organizacje działające na wyższych uczelniach niedoceniane. Nie zadbaliśmy dostatecznie o właściwe ukierunkowanie magazynowanych zasobów energii i pędu do udziału w życiu społecznym. Zostały one skierowane w niewłaściwe koryto. Jest to gorzka prawda, którą musimy sobie otwarcie dziś powiedzieć, aby móc wyciągnąć właściwe wnioski na przyszłość. Nie ma i nie może być w życiu studentkim „próżni” ideowej. Tam, gdzie nie umiemy w odpowiednim czasie trafić z inicjatywą, tam trafi przeciwnik. Gdzie poinformujemy niedokładnie lub nie do końca, tam zasieje ziarno tendencyjnej i sfałszowanej informacji wróg. Dlatego musimy dokładnie i do końca przedstawiać nasze patriotyczne, socjalistyczne racje, uświadamiać, że dotyczy nas samych, że leżą w naszym wspólnym interesie, bronią naszych praw do spokojnego życia, do nauki i pracy.

Zadajmy sobie jeszcze jedno pytanie: czy umieliśmy zawsze zachować umiar, krytyczną rozwagę i tolerancję? Wiele roznieśnionych dyskusji przypominało sejmikowe warcholstwo. Wygwizdano i zakrzyczano kolegów-działaczy, głoszących poglądy „niepopularne”, nawołujące do rozwiązań w dobrej sprawie, niepopularem interesie. Gorzej — nie poszanowano także tu i ówdzie pracowników naukowych, profesorów i asystentów, nie walających się w tych trudnych momentach podejmować uczciwie i rzetelnie dyskusję. Wystarczył jeden głos z tłumu, anonimowy, często nieodpowiedzialny, aby przerwać nawiązującą się nie dialogu czy porozumienia.

Lubimy być krytyczni, ale zdobądźmy się na odwagę spojrzenia i na tę stronę medalu, o której mowa. Czy rzeczywiście „sejmikowanie” w klubach prowadziło do konstruktywnych i mądrych decyzji? Czy nie należało uszanować woli kolegów, którzy pragnęli uczestniczyć w zajęciach? Czy z punktu widzenia zasad demokracji i wolności słowa trzeba było uciekać się do aktów przemocy i zastraszania, czego dowodem choćby pikiety przed uczelniami, szikanowanie „łamistrajków”, brutalne pozbawianie prawa głosu na wiecach, itp. To też jest prawda, i choć wstydliva, przemilezana być nie może. Okazało się bowiem, że o wiele łatwiej jest percerować o demokrację, aniżeli być lojalnym wobec jej zasad, że o wiele łatwiej jest burzyć i negować, aniżeli tworzyć i proponować — szczególnie, gdy przychodzi nam mówić we własnym imieniu, z pełną odpowiedzialnością za każde słowo i każdy czyn. Bo jakież mamy przyjąć kryterium dorosłości, jeśli nie indywidualną odpowiedzialność? Solidarność i wspólnota w dążeniu do celu to cechy niewątpliwie cenne, pod warunkiem, że nie rozplywają się w anonimowości i wynikającym stąd poczuciu bezkarności. Wydarzenia ostatnich dni przyniosły wiele bolesnych doświadczeń. Ich brzemień jest ciężkie — szczególnie dla młodego człowieka, uwikłanego w działania, których konsekwencje nie zawsze zdołał w porę przewidzieć, ani należycie zrozumieć. Błądzić jest rzeczą ludzką — chodzi o to, aby sobie to umieć uświadomić, przemyśleć i właściwie ocenić. Nie wolno jednak dopuścić do negacji sensu działania w ogóle, choćby się raz pogrążyło w dobrej wierze. Nikt z nas nie może pozostać z pobłażną świadomością pomyłki, bezradny, pozostawiony samemu sobie.

Wszystkim nam potrzebny jest spokój i atmosfera normalnej, niezbyt zmiękczonej pracy. Tego wymaga dobro kraju, dobro wyższych uczelni i nas samych. Refleksja — której brak w początkowej fazie wydarzeń jest do wyłączenia — musi wziąć górę nad emocjami i niekontrolowanymi czynami. W miarę upływu czasu ton dyskusji ulega zmianie. Zamiast wiecowych, demagogicznych hasel, do głosu zaczyna dochodzić rzeczowe argumenty, spokojne, uwzględniające nie tylko wiecowe „racje”, ale przede wszystkim, dobro kraju, w którym żyjemy, za który czujemy się współodpowiedzialni, a któremu na imię Polska Ludowa. Nie ma i być nie może sprzeczności między Partią — wiedzącą siłą narodu — a studentami. Jesteśmy synami i córkami polskiego robotnika, chłopu i inteligenta. Przyswieca nam wspólny cel: socjalizm. Łączy nas patriotyczne przywiązanie do kraju ojczystego, do Partii, klasy robotniczej do Uczelni, których jesteśmy wychowankami.

Tylko w atmosferze wzajemnego zrozumienia i pełnego zaufania dialog młodzieży studenckiej z Partią i z władzami uczelni stanie się możliwy. Bo w jego celowości, w jego głęboki sens polityczny i społeczny nikt nie wątpi. Przeciwnie, dialog ten jest nakazem chwili. Dla dobra nas wszystkich.

REDAKCJA

NIEDZIELA, 10 MARCA.

Godzinie 10-tej nie było już żadnego dziennika w kiosku. Mnożą się „dobrze poinformowani”. Niektórzy ukuli na „Freies Europa” termin „Zachodnia Warszawa”. Dopiero po dłuższej chwili przyswoiliem ten lepki dowcip.

Jak zawsze w niedzielę, w czystej koszuli czekam na dziewczynę. Spóźniła się godzinę. To się jej nigdy nie zdarza. Próbowałem jej dać wytyk. Anka zareagowała historycznie. Od „pospolitych durniów” pod moim adresem przeszła do zajęć warszawskich. Była „lepiej poinformowana”, kupiła przecież niedawno „Kolibra”. Wie wszystko. Mówi o setkach rannych. Po raz pierwszy w kąciach jej ust daje się zauważyć niespotykaną dotychczas twardość. Przez moment wydawało mi się, że jest mi obca. Ale trwało to sekundy. Pytam o szczegóły. Odpowiada. Sprawia jej to wyraźną satysfakcję. Tylko przez moment mam chęć konfrontowania tych wiadomości. Potem zaczynam wierzyć. Na słowo.

Pojawiły się pierwsze plakaty. „JUTRO o 12-tej MANIFESTACJA NA RYNKU POD MICKIEWICZEM”. Ten, który czytam, wisł na tablicy biura „Ticket”. Tu zazwyczaj dowiadywałem się o aktualnych spektaklach teatralnych. Mam dziwne skojarzenia — czyżbym tym razem miał kupić bilet na „polityczny spektakl”? Szkoda, że nie mogłem zobaczyć tych okrzyczanych Dejmkowych „Dziadów”. W tych sprawach jestem sceptykiem, nie wierzę zachwytom. Przecież jeszcze przed tygodniem było w dobrym tonie „sądzić” dowcipy o Wieszczu — a tu nagle tyle nabożeństwa! Skąd „fama” o przedstawieniu? Nie rozumiem.

Na tradycyjną wieczorną herbatkę przyszedł Staszek, który z wypiekami relacjonował rozmowę ze studentem przybyłym z Warszawy. Nazwał go nawet „emisariuszem” — przy tym określeniu wybuchnął śmiechem, na co zareagował raczej nieprzyjaźnie. W tym gronie popełniłem gafę. Raz po raz powtarzają wiadomości o „brutalnym pobiciu absolutnie niewinnych studentów warszawskich”. Z tych relacji wyglądało na prawie na masakerę. Mówiono o jakiejś zmarłej w szpitalu studentce. Podobno była w ciąży. O wszystkim mówi się „podobno”, a przecież ekscytuje się tym. Atmosfera rozmowy coraz bardziej się zagęszcza. Nie mogłem w to wszystko uwierzyć do końca, a mimo to wiedziałem, że jutro w południe będę pod pomnikiem Mickiewicza. Solidarność z tą grupą podnieconych chłopców? Oczekiwanie na nie-

DZIENNIK NA ULOTCE

dni osiem

codzienny „spektakl” zapowiedziany na szarej tablicy „Ticketu”? Rozmowa trwała do północy w nocy. Gdy zabrakło papierosów, szokano petów. Nie, nie mogę powiedzieć, abym wiedział o co tu chodzi. Ale poczułem się w niezwykłej roli, to mnie podniecało, to podniecało nas wszystkich. Zaczęliśmy grać samych siebie, upozowanych w romantyczno-anarchistyczne kostiumy.

PONIEDZIAŁEK, 11 MARCA

Godzina dziewiąta. Jak zawsze o tej porze, długa kolejka po kawę z mlekiem i bułki z masłem. Większość pali już na czczo. Nic z codziennej, sennej atmosfery. Komentarze i plotki. „Idziesz pod Mickiewicza, czy zostajesz?” Powtarza się odpowiedź. „Chyba pójdę, zobaczę. To może być ciekawe”. Najbardziej podekscytowani są chłopcy z pierwszych i drugich lat. Składają ostentacyjne deklaracje, w gronie choćby kilku słuchaczy. Szarują w geście i słowie. Jak na wieczorku zapoznawczym, gdy podpicci „nastoletni” bigbitowcy przypuszczają szarę na parkiet. Szukam swoich kolegów. Są skupieni ale jakos unikają mojego wzroku. Widać decyzje, podjęte w nocnych rozmowach, nie są aż tak ostateczne. Obok kiosku w „Rotundzie” coraz więcej afiszy. Prawie wszyscy poszli na Uniwersytet. Ja nie mam zajęć. Dorwałem dzisiejszą „Trybunę Ludu”. Opis zdarzeń warszawskich jest dość przekonujący. Trudno uwierzyć w absurdalne relacje, jakie słyszę wokół — choć „Trybuna Ludu” potwierdza zasadniczo zrab faktów. Szkoda, że dopiero dziś — można by uniknąć plotek... Czytam:

„W trakcie piątkowych i sobotnich zajęć szereg osób odniosło obrażenia. Skrupulatnie sprawdzone dane służby zdrowia świadczą, że udzielono pomocy lekarskiej 30 uczestnikom zajęć, którzy doznali lekkich obrażeń. Natomiast dwaj przebywają w szpitalu na kilkunastodniowej obserwacji. Obrażenia odniosło również 28 funkcjonariuszy milicji i ORMO (w tym trzech zostało poważnie poranionych). Wszelkie rozsiewane prowokacyjne pogłoski o jakichkolwiek poważnych ofiarach nie mają nic wspólnego z prawdą”. Ze zdziwieniem zauważam, że i ta informacja mnie nie zadowala.

O co poszło? Czytam po raz pierwszy nieznane mi nazwiska inicjatorów. Zaskakują mnie stanowiska, jakie pełnią ich rodzice. Przez chwilę zastanawiam się nad genezą zajęć. Nie bardzo łapię nici wydarzeń. „Wolna Europa” interpretuje to na swój sposób. Czuję, że kłamie — ale niecierpliwie odrzucam

(Dokończenia na str. 5)

